

Tygodnik Rzeszowski

wychodzi w każdą sobotę o godzinie 7-mej wieczór.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie 6 K; półrocznie 3 K; kwartalnie 150 K.
Z przesyłką pocztową: rocznie 7-60 K; półrocznie 3-80 K; kwartalnie 1-50 K.

Numer kosztuje 14 hal. z przesyłką 18 hal.

„Ogłoszenia zwykłe“ za wiersz jednoszpaltowy petitowy albo jego miejsce 12 hal. „Nadesłane“ 24 hal.

W razie kilkakrotnego ogłoszenia odpowiedni rabat.

PRENUMERATĘ miejscową i zamiejscową oraz ogłoszenia w Rzeszowie przyjmuje
Drukarnia Leona Pillera przy ul. 3 maja l. 7.

Ogłoszenia w kraju i zagranicą przyjmują wszystkie biura anonsów i dzienników.

Biuro Administracji ul. Trzeciego Maja l. 7.

otwarte od godz. 8 — 12 przed południem i od 2 — 6 po południu.

Stanowisko Koła polskiego w parlamencie.

Wpływ i znaczenie pewnej grupy postów w parlamencie zależy nietylko od jej ilości, jak raczej od jej siły wewnętrznej, na którą składają się: jedność przekonań i celów, wspólność interesów i osobista wartość intelektualna członków.

Wszystkie te wymogi brakuja właśnie Kołu polskiemu.

Złożone z przedstawicieli najrozmaitszych stronnictw, które w kraju zacięte ze sobą toczą walki, jak konserwatyści i demokraci, ludowcy i centrowcy, klerykali i postępowy, nie może ono wytworzyć jednolitej myśli politycznej w dziedzinie interesów gospodarczych i kulturalnych, w tej najważniejszej dziedzinie działalności ustawodawczej. Stąd Koło polskie przedstawia się jak mały parlament, w którym pojedyncze partie staczają boje o swe programy, każda z nich rywalizuje o zdobycie dla swych wyborców choćby okruszyny ze stołu państwowego, paraliżując się wzajemnie.

Jestto stała choroba wewnętrzna Koła, która niszczy jego organizm, osłabiając siłę jego na zewnątrz.

Stan ten, który już dawniej się zagnieździł, wystąpił w całej pełni dopiero w nowym parlamencie, w parlamencie powszechnego głosowania.

Przedtem rozróżniczowanie stronnictw w Kole było nieznaczne, a przewaga partyi szlachecko konserwatywnej i liczbą swą i osobistymi wpływami jej członków była tak wielka, że wszelkie odrębne dążności tej lub owej drobnej grupki przyniatała, nie dopuszczając w ten sposób do silnego naruszenia tej jednolitości Koła, która stanowiła o jego sile i wpływach.

Obecnie ilość stronnictw się zwiększyła, a żadne nie posiada takiej przewagi, by bez kompromisów to z tą, to z tamtą partią mogła o stanowisku Koła decydować. Stąd niepewność i chwiejność taktyki. Nigdy bowiem przewidzieć się nie da, które stronnictwa i pod jakimi warunkami na ten lub ów środek taktyczny, to lub owo stanowisko w danej sprawie się zgodzą.

Ponadto — przynajmniej to ze wstydem — także kwalifikacje osobiste niestosunkowo wiel-

kiej ilości naszych postów nie dorosły ważności zadania.

Dodajmy, że tradycyjną osią, około której obraca się polityka Koła, to wymagania rządu, cd którego tylko siłą coś dla kraju wydrzeć można, a zrozumiemy dlaczego Koło nie może się pochłubić żadną wydatną zdobyczą, znajdziemy wytłumaczenie taktyki Koła, którego mowcy w Izbie poselskiej ciągle wygłaszają żale i wyrzuty pod adresem rządu, aby następnie ławą za nim głosować.

I właśnie ta sprzeczność między mowami Koła, a jego zachowaniem się wobec rządu zdradza najwymowniej jego bezsilność.

Objaw ten stwierdził także „Czas“, przedstawiając następującą charakterystykę Koła:

„Wobec bezmyślnych pochlebstw, obowiązkiem poważnej prasy jest zwrócić uwagę na smutny fakt, że z nowych ludzi w Kole polskiem dotąd ani jeden nie zdradził kwalifikacji na przyszłego dowódcę. Były to popisy jakby małego chłopca wobec życzliwej rodziny. Jeden i drugi wynotował sobie, nie bez pomocy starszych kolegów, parę frazesów, parę lokalnych lub zawodowych postulacików, odczytał je otoczony gronem naciślejszych przyjaciół, stenograficzny protokół zanotował „Beifall bei den Polen“ i skończona komedia, bilet wizytowy u wyborców złożony.

I dawniej nie każdy z postów polskich przynosił w tornistrze buławę marszałkowską, i dawniej bywali ludzie o miernych zdolnościach, wyniesieni może tylko sąsiedzką łaską, jednak po każdym nowych wyborach pojawiała się parę potężnych talentów, kilku postów, o których z góry można powiedzieć, że zdołają unieść ciężar, który spada na nich po starszych.

Przytem w dawniejszych warunkach jednostka znaczyła bardzo mało, całość Koła była wszystkim. Kto nie miał nic do powiedzenia milczał, a kto przemawiał, z pewnością miał coś do powiedzenia. Dziś, wobec tysięcy wyborców, wobec obawy o „łaskę ludu“ chce i musi przemawiać każdy i to przemawiać tak, by wyborcom zdawało się, że on i tylko on jest osią całej polityki polskiej w Wiedniu.

Do tego przybywa jeszcze emulacja partyjna: narodowy demokratę zdystansować chce zwykłego demokratę, ludowiec centrowca, centrowiec konserwatystę, a rezultatem tego jest zgola nie przystojna powódź wymowy, wygłaszanie

mów nie tyle na pożytek publiczny ile na pożytek własny.“

Dobitny objaw bezsilności Koła wykazała przed kilku dniami parlamentarna komisja podatkowa. Prezes Koła, p. Głabiński postawił w swoim czasie wniosek o zniesieniu akcyzy od mięsa i podatku od bicia bydła.

Na posiedzeniu komisji podatkowej w dniu 2 lipca br. oświadczył się minister skarbu Korytowski przeciw temu wnioskowi. A więc nawet tak drobnej ulgi Koło nie jest w stanie przeprowadzić, a co szczególniejsze, starania Koła w tym kierunku rozbijają się o opór członka tegoż Koła, jakim przecież jest minister Korytowski. Gdzie solidarność?! Chyba, że wniosek Głabińskiego miał jedynie na celu demagogiczne omamienie wyborców.

W tych warunkach nic dziwnego, że obecnie dzienniki Koła trąbią na wsze strony zniesienie ceny soli o 2 h.(!) jako tryumf Koła! Marne zwycięstwo w chwili, kiedy rząd sięga po miliony w formie podwyższenia podatku od wódki. Vae victoribus!

ROK 1911.

II.

Spis ludności w r. 1910 jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze wykaże ponad wszelką wątpliwość ponad 20.000, przejdziemy wówczas nietylko z podatkiem konsumcyjnym od mięsa do l. kl., ale podskoczy i opłata od gorących napojów. A opłata ta podskoczy w r. 1911. na 60 K. co pociągnie za sobą podrożenie trunków. Podrożenie wobec tej wielkiej różnicy opłaty będzie znaczne, a podwyższenie to szynkarze przerzucą tak jak i podatek od mięsa na konsumentów. Zważywszy nadto, że obecny parlament podnosi o 50 kor. podatek na hektolitrze spirytusu, to pewnym jest, że trunki ogromnie podskoczą w cenie. Pociągnąć to może za sobą pewne zmniejszenie się konsumpcji, co odbić się musi na naszym budżecie.

Przejdźmy teraz choć pobieżnie do długów naszego miasta. Wprawdzie przysłowie powiada, że po wielkich długach poznajemy wielkiego pana, ale praktyka uczy, że tacy wielcy panowie

Andrzej Strug.

NA STACYI.

W duszną noc lipcową, na zgiełkowej zapchanej śpieszącym się tłumem stacyi kolejowej, odszukały go niezmordowane wężące oczy szpiclowskie.

Z niezwykłymi ostrożnościami obsadzono natychmiast wszystkie wyjścia, peron, zatelfonowano po samego naczelnika, bo tak sa u kazał w razie czego.

Nareszcie, nareszcie.

Ujęty znajomy — niezajomy. Odkryła się tajemnicza figura, znana szpiclowskiemu światu od dwóch lat, opisana, jak wąż w instrukcyach żandarmskich, w tajnych cyrkularzach, posiadająca swoje akta, na które składały się raporty szpiclów z rozmaitych stron kraju, z zagranicy, całe monografie, drobiazgowo sprawozdania.

Odkryje się tajemnicza figura. Śmieją się biegające oczy agentów, ożywiają się blade twarze szpiclów. Uciecha — zacierają ręce, klną z cicha z uciechy, zazdroszczą wysokiej nagrody szczęśliwemu koledze.

— Ma szczęście Winniczuk, sukinsyn!

— Jabym jego też poznał. Dlaczego mi kazano stać na dworze między dorożkami? Winniczukowi zawsze idzie najlepsza robota, a co on lepszego?

— Czwarty raz nagroda... Tu powinna być sprawiedliwość. Ja powiem naczelnikowi...

— Trzysta rubli nagrody! Gospodi, gospodi!... Jak szczęście to szczęście!...

Tylko już, gospoda, nie dajmy się Winniczukowi wykpić! Trzymajmy się: jedną kartkę musimy przepić w całości! Ani gadania, trzecia część nie za dużo. Oblejem ten wypadek!...

— Poczekajcie-no jeszcze — dorzucił czwarty agent, sceptyk i mizantrop, kwękający na piersi i noszący się krzywo od czasu, kiedy go ktoś niewiadomo po nocy ni z tego ni z owego niemiłosiernie sprął kijem. — Poczekajcie, jeszcze on nie wasz. Bywa tak, że się taki swołocz otoczony już z rąk wymknie, gdzieś się nagle zapodzieje, w ziemię się zapadnie. Nieraz tak bywało. Pewny on, jak go od razu związać, a ręce w tył, a jeszcze po mordzie parę razy... Znam ja ich swołoczów, znam... A jak ma przy sobie rewolwer, to jeszcze bardzo być może, że to picie wasze będzie na stypie... Teraz oni wzięli strzelać, zbójce!

— Eh, służba nasza, służba!...

Tak gwarzyli sobie zluzowani agenci w swoim pokoiku, zagubionym gdzieś między zakamarkami olbrzymiej stacyi kolejowej, gdzieś w przejściu z bagażu do hali trzeciej klasy, w kurytarzyku, zalepionym rozkładami pociągów, na jakimś zakręcie, gdzie można w jednej chwili wynurzyć się i zniknąć.

Popod olbrzymimi drzwiami drugiej klasy przechadzają się nerwowo jacyś panowie. Oto jeden zapala papierosa, oto drugi wczytuje się

w jakiś cyrkularz, przyklepiony na ścianie, trzeci stoi przy bufecie, czwarty siedzi na kanapie i zdaje się drzemać...

A on widzi ich wszystkich. Widzi już oddawna, co się dzieje wokoło. Obliczył już dawno szanse wszystkich wyjść, wymierzył się każdego z pilnujących. Nie można... Przed chwilą można było spróbować, teraz już zapóźno. Pociąg już odszedł, na sali przerażająca pustka, na peronie pustka...

Przyszedł kres — snąc przyszedł...

Z niezmiernym wysiłkiem woli badał przez moment na pamięć zawartość swego pugłaresu i kieszeni. Do której kieszeni należy sięgnąć, ażeby zniszczyć... Co może kogo kompromitować, jaki świstek, czy szpargał? Z bezbrzeżnym zadowoleniem przyszedł do przekonania, że za tym razem nic jakoś nie ma przy sobie, oprócz notesu, zapisanego hieroglifami własnego wynazku, niepodobnymi do rozwikłania dla nikogo.

Co za rozkosz! Tak bo się nie chce myśleć, tak się już o niczem nie chce myśleć.

Walizki z bibułą się nie liczy. Co komu może zaszkodzić bibuła? Tyle, że będzie strata...

Wszystko gotowe. I na co draby jeszcze czekają? Wszystko gotowe. Będzie wypoczynek. Nareszcie, nareszcie!

Czy to nie wszystko jedno? Na miły Bóg!... Choć szczególny, szczególny traf...

Wyprawiali go wszyscy od trzech miesięcy: za granicę, za granicę, w góry... Na taternika go chcieli wykierować!... Słyszane rzeczy?...

— Żebyś się tu nam przez cały rok nie śmiał na oczy pokazywać! Za granicę!...

wneć się zachodzą w banku parcelacyjnym. U nas ten wypadek nie zajdzie, dopóki najuboższa ludność choć jedną poduszkę posiadać będzie, którą wyciągnie egzekutor za podatki ewentualnie za podniesione dodatki gminne. Ale niechże ta najuboższa ludność wie naprzód co ją czeka. Obecny dług nasz wynosi 1 mil. 843 tys. i stale z roku na rok się powiększa, bo w roku 1904 dług wynosił 1 mil. 39 tys., w 1905 — 1 mil., 803 tys., w 1906 r. 1 mil. 743 tys. (w 1906 zmniejszył się dług poznie skutkiem zaciągnięcia krótkoterminowej pożyczki), idąc tedy tą drogą możemy się spodziewać, że staniemy się nadspodziewanie „wielkimi panami“. Twierdzenie, iż poczynione inwestycje były powodem tych długów i że długi rósł więcej nie będąc błędne, bo mamy tyle jeszcze przed sobą nie załatwionych spraw, które załatwić się będzie musiało (szkoły, których jest mało i t. p.) A skoro nie mamy na razie żadnych nowych źródeł dochodów przy zmniejszonych dochodach, po r. 1910 długi spłacać będziemy musieli znów z dodatków.

Gmina w jak najkrótszym czasie ma zamiar przystąpić do budowy elektrowni, kanalizacji i wodociągów. Co do pierwszej (elektrowni) to gdyby nawet kolej przystała na podane przez gminę warunki i zapotrzebowała podaną przez gminę ilość, to wobec tego, że już mamy oświetlenie gazowe, niewielu znajdzie się konsumentów prywatnych na elektrykę, część obecnych konsumentów gazowych odpadnie i przerzuci się na elektrykę, zmniejszy dochód z gazowni. Przypuścić więc już dziś możemy z całą niemal stanowczością, że jeżeli wogóle będzie dochód z elektrowni, to nadzwyczaj nieznaczny, który nie zaważy w budżecie. Gazownia przynosiła do niedawna deficyt i dopiero teraz przy rzekomo świetnej administracji przynosi dochody i to przy wielkim naciągnięciu budżetu aż 7 tys., ileż tedy elektrownia konkurując z gazownią przynieść będzie mogła, pewno nie więcej w najlepszym razie, przyczem jednak równocześnie dochód z gazowni wobec naszych słusznych przypuszczeń spadnie.

Co do kanalizacji i wodociągów, których kosztu preliminowano na przeszło 2¹/₂ miliona (z elektrownią około 3 mil.) przyszłość pokaże dopiero, czy i jakie gmina będzie miała dochody. Wobec różnych zaprowadzonych inwestycji nie przynoszących prawie dochodu, twierdzić możemy, że i ta inwestycja da tylko kłopotu dużo a mało zysku. Niech nikł nam przez to nie imputuje, byśmy byli przeciw wodociągom, przeciwnie naszym zdaniem one są wprost koniecznością i powinny być zaprowadzone jeszcze przed gazem, jednakże wody, tego artykułu najniezbędniejszego do życia nie będzie można sprzedawać drogo i na wydatniejszy zysk z wodociągów nigdy liczyć nie można. Obecnie 33% dodatku przynosi gminie 61.000, czyli, że 1% dodatku równa się 1840 kor. Prawda, że ze wzrostem ludności i procent od podatków będzie nieco wydatniejszym, jednakże wzrost z natury rzeczy będzie bardzo powolny i nieznaczny wobec tego na podniesienie tego źródła dochodów nie można się ogiadać zwłaszcza, że zwrotem ludności, wzrastając muszą i agendy gminne, a z nimi kosztu ich załatwiania. Mając

więc większe wydatki, a mniejsze dochody musi się podnieść dodatki z 33% — tylko pytanie na ile? Na to pytanie postaramy się w następnym numerze odpowiedzieć. C. d. n.

KRONIKA.

Rzeszów, dnia 4. lipca 1908.

O naszych skwerach. Ozdobą każdego miasta są bezsprzecznie dobrze utrzymywane skwery, które przez zieleni swoją stanowią nie tylko miłe urozmaicenie wśród szarej masy kamienic i bruków, ale ponadto przyczyniają się wielce do podniesienia stosunków zdrowotnych w mieście, dostarczając mieszkańcom miejsca do wytchnienia i rozrywki. Dlatego też zarządy miejskie, dbając należycie o potrzeby ludności, nie szczędzą ni starań ni kosztów, by skwery te o ile możliwości rozszerzyć i w należyłym stanie utrzymywać a w miarę rozwoju miasta coraz nowe zakładać. Stosunki w naszym mieście są pod tym względem wprost optakane, bo od kilkudziesięciu lat na tem polu literalnie nic nie działo. Okolica Rzeszowa podobna jest do jakiegoś stepu, brak jej bowiem w zupełności drzew, a istniejące dotąd w mieście tępią organa miejskie z zaciętością i gorliwością godną zaiste lepszej sprawy. Park miejski znajduje się w stanie zupełnego zaniedbania, trawniki jego pełne śmiecia i nieczystości, ścieżki i aleje nie wysypane piaskiem i pokryte błotem, brak klombów i kwiatów, słowem dziwić się należy, po co właściwie miasto optaca ogrodnika. Jedyny skwer w śródmieściu, okalający pomnik Mickiewicza, przedstawia obraz takiego zaniedbania, że brak słów, ażeby opisać opieszałość naszego Magistratu, tudzież brak zrozumienia i inicjatywy w kierunku upiększenia miasta. Wszak przy trochę większej staranności możnaby nieznacznym kosztem skwer ten zamienić w nader miłe miejsce spoczynku i wytchnienia, które byłoby wprost wielkim dobrodziejstwem dla ludności zamieszkującej sąsiednią dzielnicę, położoną obok szpitala. Choć trochę pietyzmu dla miejsca poświęconego Mickiewiczowi!

Również smutny widok przedstawia się około pomnika Kościuszki w Rynku głównym, gdzie ogrodnik w suchą ziemię, pokrytą skarlówaciami i zmarniałą trawą, powtykał kilka dziwnego i podejrzanego wyglądu kwiatów, chcąc w ten naiwny sposób ozdobić pomnik bohatera. O niebylewałem wprost zaniedbaniu panującym na skwerach znajdujących się na placu Kulińskiego nie można faktycznie wspominać bez wyrazów oburzenia i nagany dla naszych funkcjonaryuszów miejskich i odpowiedzialnych czynników. Nie dziwimy się jednak, że nasza Rada miejska i Magistrat zapominają o tego rodzaju drobnostkach, mając na oku tak daleko idące i doniosłe cele, jak elektrownię, robienie wyborów itd. Pozwalamy sobie jednak wyrazić nadzieję, że uwagi te spowodują może zmianę na lepsze, wszak „gutta cavat lapidem.“

Pana Mezerę, nadzorującego II. okręg sanitarny prosimy, ażeby zechciał pofatygować się do miejsca ustępowego, znajdującego się w gmachu ratuszowym (dokąd zresztą ma bardzo blisko, wobec czego nie zachodzi obawa zbytowego zmęczenia się) i naocznie się przekonać, jak skandaliczne panuje tam niechlujstwo i jak straszna atmosfera stamtąd się roznosi. Wówczas w myśl przyjętego na siebie obowiązku i stosownie do instrukcji nie omieszka zapewne spowodować nałożenie na magistrat kary za niedbalstwo. Nie możemy bowiem zrozumieć, dlaczego pewnych kamieniczników nęka się i prześladowuje za lada drobnostkę, — a Magistratowi uchodzi tego rodzaju niechlujstwo, którego dłużej już chyba w centrum miasta cierpieć nie można.

Jakby na urągawisko. Jeden z czytelników naszego pisma donosi nam;

W jednym z numerów Tygodnika poruszono w kronice porządku panujące w alei pod kasztanami.

Wczoraj, w piątek 3 bm. puściłem się tą aleją o g. 9. wieczorem na pewniaka, sądząc że słuszna notatka kronikarska, zniewoli magistrat nasz do poczynienia tamże pewnych porządków.

Zaledwie uszedłem kilka kroków potknąłem się na jakiejś kupie kamieni i ległem jak długi na ziemi potłukłszy się boleśnie.

W pierwszej chwili z powodu panującej ciemności niewiedziałem gdzie się znajduję, zapaliwszy zapałkę, zoczyłem że stoję na wielkiej kupie gruzu zajmującej całą prawie przestrzeń chodnika przed tryptykiem budowlanym Jabłońskich.

Kupy tego gruzu wysypano już po ogłoszeniu w Tygodniku porządków w alei panujących. Wygląda to chyba na prowokację, uwagi pisma nie zaprzędanego całem i duszą magistrackim rządcom mogą tylko odwrotne wywołać skutki.

Jeszcze o „placmuzykach“. Tutejsze władze wojskowe zachowują się nader le ceważaco w obec życzeń ludności naszego miasta. Mimo, że większa część lata już minęła i wkrótce bo z początkiem sierpnia garnizon udaje się na ćwiczenia, nie odbyła się dotąd ani jedna „placmuzyka“. Nie chcemy na tem miejscu wcale wdawać się w rozpatrywanie motywów tego postępowania, — konstatujemy jedynie, że ludność rzeszowska ma prawo domagać się bezpłatnych koncertów muzyki wojskowej, skoro dla armii tyle ciężarów ponosi, a koncerty takie odbywają się po wszystkich miasteczkach, gdziekolwiek stacyonowane są kapele pułkowe. Zwracamy się przeto jeszcze raz do odpowiednich czynników ażeby przynajmniej w miesiącu lipcu zastosował się do tego skromnego życzenia ludności naszego miasta i zarządziły odbywanie koncertów, co nie będzie znów żadnym nadzwyczajnym obciążeniem muzyki 40 pp. znanej ze swojej gorliwości i dobroci, — a ubogiej ludności dostarczy choć trochę bezpłatnej rozrywki.

Przeciwnie bowiem postępowanie budzi niepotrzebne rozgoryczenie, co przecie nie leży ani w interesie wojskowości, ani też ludności.

Drań kolczasty którym uzbrojono ogrodzenia trawników przy ul. Trzeciego Maja i przy placu Śreniawitów (droga do sądu) jest powodem licznych uszkodzeń ubrań a nawet okaleczeń

— Ciupasem cię odstawił...
— Co? Ty jeszcze tutaj? w Warszawie!? Wysiadasz po kawiarniach? Chcesz, żeby cię tu z ulicy wzięli?...

Znudziła mu się wreszcie cała ta nagonka. Zebrał się i zdecydował. Nawet, o dziwo, dali mu pieniędzy na drogę. A zarazem walizeczkę bibuły i parę poleceń do Częstochowy i kilka wiadomości do Zawiercia i coś nie coś do Sosnowca. Przecie to po drodze.

Co prawda, odzwyczaił się już od wszelkich wycieczek, za to przywykł, jak filister, do swoich pantofli, do rozjazdów, do coraz to nowych noclegów, do czujności ustawicznej, do przygód... W ostatnich czasach zobiło się zresztą koło niego trochę znanostwa. Wykurzyli go z Warszawy, w Częstochowie uciekał po prostu w biały dzień po ulicy od pogoni. W Dąbrowie przemknął się po nocy przez obławę, nastawioną na domek, w którym mieszkał i nadwyrężył sobie nogę, spuszczając się po po ciemku z jakiejś hałdy... Niedługo zagrzezał miejsca w Wilnie, bo trafem spotkał się oko w oko ze znajomym szpiclem, który takiego alarmu narobił w cichej stolicy Litwy że cichaczem, po nocy, na pociechę musiał opuścić miasto. Nie pomogły najniemożliwsze przebierania aż do cylindra włącznie, nie pomogło golenie i zapuszczanie brody, binowanie wąsów — poznawali go wszędzie.

Ostatecznie przez parę miesięcy wył z nudów w jakichś okropnych Suwałkach, orząc dzieviczą glebę tantejszych stosunków. Tam też

z nudów zaczął kasać, chorować, położył się raz na tydzień, położył się drugi — na trzy tygodnie.

Partyni lekarze rozebrali go do naga, przewracali go przez godzinę po twardej kanapie i robili miny tak poważne, jakie tylko potrafią wyrabiać doktorzy młodzi, niezepsuci przez praktykę.

— Wyjazd. Najlepiejby było do Reinerz.

— Czy nie do Meranu, kolego?

— Reinerz, kolego. Czyż nie czytaliście w ostatnim zeszyście „Czasopisma lekarskiego“?

— Meran, kolego. Czytajcie szósty zeszyt „La clinique“, gdzie profesor Delavalier w obszernym studyum...

— Za pozwoleniem... u wszystkich dyabłów, gadacie panowie, jak nad łóżem Rockfeller...
— A więc Zakopane.

— Tak. Przedewszystkiem powietrze.

— I porzucenie wszelkich, wszelkich spraw.

— Wypoczynek absolutny!

— Wycieczki w góry...

— Byle nie za forsowne...

Nie tak to łatwo „wyciecz“ w te góry. Oto pan z bufetu podchodzi szybko do pana z papierosem. Gadają gorączkowo. Już się nawet nie ukrywają. No, trza będzie wstawać, iść, a szkoda...

Kanapa stacyjna, o oblużowanych sprężynach, wydała mu się błogo wygodną. Niepomna na nic bierność, rozkosz myślenia o niczem, owładła nim całkowicie. Z przyjemnością, wyzwolony od wszelkich trosk i zabiegów, przypa-

trywał się zdenerwowanym panom, bukietom makartowskim na bufecie, wypchanej sobie, sterczącej między butelkami, lampom elektrycznym, żelaznym belkom sufitu... I błogo mu było pomyśleć, że odtąd od tego tam momentu, kiedy wyrzekną nad nim sakramentalne „pożalujcie!“, będzie na długi, nieokreślony czas uwolniony od wszelkich samodzielnych ruchów, od wszelkich zamiarów, planów, od wysiłków obmyślenia i od wysiłków wykonywania...

— Nie ruszyć palcem — co za rozkosz!

Teraz dopiero w ciągu tego kwadransa biernego oczekiwania, uwierzył w to, co mu oddawna aż do znużenia powtarzali towarzysze, towarzyszy, lekarze.

Tak jest, zmęczony jestem, zagnany jestem, jak wilk, ścigany przez trzy dni i noc... Widać, że już nie mogę, inaczej cośbym jeszcze radził, a przynajmniej się nie denerwował.

Siedział i zdawał się drzemać. Spokój ten denerwował w niemożliwy sposób szpicłów. Jasnem było, jak dzień, że on się na wszystkim już oddawna poznał, że każdego z nich oddawna obserwuje. I żeby jakieś poruszenie, żeby choć cienki zdenerwowania, żeby bodaj ten zwykły u przyłapanego ruch — do kieszeni — coś zniszczyć, coś podrzeć...

— Coś on zamyśla, coś on knuje, pilnuje się jeden z drugim, ani kroku ode drzwi — nakazuje szeptem „starszy“.

— Na każdy ruch uważać; jak tylko sięgnie do kieszeni, chwycić za ręce! Po cichu, bez skandalu, a trzymaj mocno... Ten może strzelać...

przechodniów. Drut ten zwolniony we wielu miejscach, wisi poza ogrodzeniem, czuchając kolcami na ofiary, których jeśli nie ostrożność, to o najłżejszy powiew wiatru mu dostarcza nabijając na nie zarzutki peleryny, chustki kobiet i t. p. Dzieje się to zwłaszcza na chodniku prowadzącym do sądu, gdzie codziennie owe kolce dają się zwłaszcza obcym weznaki.

Apelujemy do Magistratu, aby zechciał zarządzić usunięcie tych drutów, które przecież nie mają żadnego pożytecznego celu. Ogrodzenia bowiem są tak niskie, że pomimo kolczastego drutu łatwo je przeskoczyć.

Ze sfer mieszczańskich otrzymujemy żale na tut. c. k. fizykat powiatowy z powodu wystawiania świadectw przebytej ospy. Żale te jednak więcej dotyczą dyrekcji c. k. gimnazjum aniżeli fizykatu.

C. L. J. właścicielka zakładu kamieniarskiego, chcąc oddać swego synka do gimnazjum udała się do tut. c. k. fizyka p. Danielskiego z prośbą wystawienia dla syna świadectwa szczepienia ospy.

Świadectwo to wystawione na urzędowym blankiecie za opłatą 2 K. otrzymała. W gimnazjum uznano jednak, że świadectwo nie jest ważne, ponieważ nie ma tam uwidocznionej daty szczepienia ospy.

Pan fizyk daty tej jednak uwidocznic nie chciał, twierdząc, że stwierdzić może tylko sam fakt szczepienia i rewakynacji ospy, jednak daty kiedy szczepienie się odbyło niezna.

Na podstawie dopiero świadectwa wystawionego bezpłatnie przez fizykat miejski, chłopca do gimnazjum przyjęto.

Zachodzi tutaj pytanie: — czy fizykat c. k. powiatowy ma obowiązek względnie prawo wystawiania tego rodzaju świadectw. Jeśli tak, w takim razie dyrekcja gimnazjum winna na podstawie takiego świadectwa przyjąć ucznia i nie robić z powodu tego trudności.

Stwierdzenie bowiem faktu przez lekarza powiatowego że chłopiec „okazuje wyraźne znaki na obu rękach po przybytem szczepieniu i rewakynacji ospy ochronnej ze skutkiem pomyślnym“ jest już dla każdej władzy miarodajnym. Nie uznanie zaś tego rodzaju świadectwa jest zwykłym wybrykiem biurokratycznym narażającym strony na niepotrzebne koszta i przykrości.

Uczciwy gość. Dnia 26 czerwca złożyła 16 letnia służąca Walentyna Złamaniec swoim dawnym chlebodawcom pp. Bartmanom wizytę podczas której znikły różne przedmioty w mieszkaniu pp. B. Gospodarze domu wiedząc o zbytnim Pociągu, jaki ta służąca czuje do obcych rzeczy kazali ją o godz. 11-tej w nocy przyaresztować. Przy osobistej rewizji znaleziono u Złamańcowej parę bucików, 2 spodnice, fartuszek, pierścionek srebrny i inne drobiazgi wartości kilkudziesięciu koron, pochodzące z kradzieży, do której się szczerze przyznała.

Wobec tego zapraszono ją na dłuższą wizytę pod „czerwony daszek“.

Zjawisko przyrody. Dnia 30 czerwca br. byli mieszkańcy naszego miasta widzami nader pięknego zjawiska świetlnego. W krótki czas

po zachodzie słońca, około 10 tej w nocy pokryła się cała północno-wschodnia strona nieba pięknym światłem żółto-czerwonym, które z wolna przechodziło w tony różowo-amarantowe, obejmując coraz to dalsze części niebios. Światło to miało pierwotnie wygląd łuny pochodzącej od jakiegoś odległego pożaru, tak, że tłumy publiczności opuszczającej właśnie teatr Oesera zaległy ulice miasta, wyczekując z niepokojem wieści o pożarze. Obawy okazały się jednak na szczęście płonne, albowiem piękne zjawisko zaczęło wkrótce rzadnieć i niebawem zupełnie znikło, mimo to atoli była cała noc następnie niezwykle jasną. Wedle wiadomości przyniesionych przez inne pisma obserwowane było zjawisko to w Kopenhadze, Berlinie i na całym wybrzeżu morza Bałtyckiego a przyczynę swoją czerpie prawdopodobnie w odbijaniu się promieni słońca w górnych warstwach atmosfery ziemskiej.

Od Komitetu budowy domu i bursy Adama

hr. Potockiego otrzymujemy następujące pisma: Po zestawieniu rachunków z zabawy urzędowej dla dzieci staraniem nauczycielstwa ludowego dnia 14 b. m. w ogrodzie miejskim okazał się dochód w kwocie 2518 K 33 h. wydatki wniosły 1117 K 41 h. pozostaje czysty dochód w kwocie 1400 K 92 h. Dochód ten przeznaczony jest na budowę domu i bursy im. A. Potockiego, gdzie mają znaleźć pomieszczenie chłopcy i dziewczęta.

Za tak wielką ofiarność pozwala sobie Komitet złożyć P. T. Publiczności, oraz JW Pani Henrykowej hr. Morstinowej jako protektorce zabawy, która nie oszczędziła trudów i kosztów i wszystkim osobom z poza nauczycielstwa, które dopomogły komitetowi materialnie i moralnie w urzędzeniu zabawy, staropolskie „Bóg zapłać“.

Bardzo znaczne grono mieszkańców tutejszego miasta w uznaniu dodatniej działalności W. Pana Romana Żurowskiego obecnie kierownika Starostwa w Bóbrce postanowiło wyrazić Mu swe uznanie w formie uczyty pożegnalnej. Ponieważ W. Pan Żurowski uchylił się od tego rodzaju objawu uczuć i wyraził życzenie, aby zebrane datki w kwocie 269 K przeznaczono na budowę domu i bursy im. A. hr. Potockiego pozwala sobie komitet złożyć W. Panu Żurowskiemu za tak przychylnie poparcie naszej sprawy staropolskie „Bóg zapłać“.

Wykonując uchwałę pełnego Komitetu budowy domu i bursy im. A. hr. Potockiego składamy niniejszem Świątnej Radzie m. Rzeszowa podziękowanie za ofiarowaną kwotę 200 K na budowę domu i bursy im. A. hr. Potockiego.

Ciężkie poparzenie. Kazimierz Zamora stróż, przyszedłszy w środę 1-go b. m. w południe do domu w napadzie szału spowodowanego alkoholem, oblał się naftą i podpalił. Okrytego ciężkimi ranami zapalenizny, odstawiono do pow. szpitala. Stan jego jest prawie beznadziejny.

Fotoplastikum znajdujące się przy ul. Kościuszki cieszy się zasłużonym powodzeniem. Każda serya obrazów, zmieniona każdego tygodnia, jest wysoce pouczającą dla młodych i starszych. Na szczególną uwagę zasługiwał cykl widoków z Krainy polarnej.

się zdarza. Nie ma szpiclów, niema obławy, niema nic — halucynacje zmęczonego mózgu i nic więcej. Wstać a iść, wstawać a iść. Nikt nie zatrzyma.

I znowu spokój, znowu półśmiech znużenia. Czy to nie wszystko jedno? I chce mu się ziewać, ziewać...

Nagle głuchy grzmot wypełnił przestrzeń, zadudnił pod sklepieniem i ucichł nagle, skonałszy w przejmującym syku po kątach sali.

I nagle zaroilo się od ludzi. Jakby kto piaskiem sypnął; potok zgiełkliwy, niepowstrzymany wtargnął potrójnymi drzwiami. Idą, biegną, śpieszą zdyszani — pakunki, worki, walizy, kobiety, dzieci — nawoływania. Gromady objuczonych tragarzy lecą w pośpiechu, potrącając się, prześcigają, jak w popłochu, jak w ucieczce.

To pociąg od granicy.

Przez sekundę patrzył szeroko rozwartymi oczyma na niepojętny tłum, jak we śnie, nie rozumiejąc...

I buchnie nagle przytłumiony płomień pożądania. Rozprostuje się w mgnieniu oka stalowa klinga woli i obudzi się siła... A olśniewające błyskawice nadziei poderwą go, poniosą i w każdym uderzeniu zdyszanego serca wołają: śpiesz się, śpiesz! śpiesz się, śpiesz!...

Utonął w zgiełku, zmieszał się z tłumem, wrósł w szarżynę ludzką i dał się nieść, nieść...

Oto drzwi — oto drzwi...

50 wspaniałych widoków z krainy zorzy polarnej zapoznaje widza z kulturą i jej cudami natury. Fotoplastikum będzie od 20 bm. z powodu wakacji przez 6 tygodni zamknięte.

Na naczelnika filii banku austro-węgierskiego w Rzeszowie został powołany p. Antoni Szczurowski zastępca naczelnika filii we Lwowie.

Grono Inżynierów Reprezentacji rzeszowskiej Tow. politechnicznego, zamiast wieńca na trumnę śp. Inspektora Wolla złożyło 42:60 K w potowie na „Szkolę ludową“ a w potowie na Dom zdrowia techników w Zakopanem.

Z Krajowej Dyrekcji Skarbu otrzymaliśmy następujące pismo: **zniżenie cen soli jadalnej.** Chcąc uczynić zadość wyrażonemu ogólnie życzeniu, wdrożyło Ministerstwo skarbu rokowania z galicyjskim Wydziałem krajowym, celem prowadzenia w całym kraju jednolitej niższej ceny za sól jadalną w sprzedaży drobiazgowej.

Przyznawszy Wydziałowi krajowemu rozmaite udogodnienia przy wyborze soli ze salin, osiągnęło Ministerstwo ten przez szerokie warstwy ludności pożądany wynik, że Wydział krajowy zobowiązał się sprzedawać **począwszy od 10 lipca br.** sól jadalną tak warzonką jak i kamienną w drobnej sprzedaży po jednolitej cenie 20 halerzy za 1 kilogram soli w opakowaniu papierowym zabezpieczającym sól przed zanieczyszczeniem i zmniejszeniem wagi.

Sól kamienna jadalną będzie sprzedawana od powyższego terminu tylko w jednym gatunku.

Celem ochrony konsumentów, a przede wszystkim ludności miejskiej, przed możliwym ewentualnie wyzyskiem ze strony nieuczciwych drobnych sprzedawców soli, szczególnie w pierwszym czasie po znizeniu jej ceny, byłoby pożądanym, aby tę wiadomość o znizeniu ceny soli jadalnej począwszy od 10 lipca br. zamieściły wszystkie dzienniki w kraju, a w szczególności także te pisma, które czytuje ludność wiejska.

Rok szkolny 1907/8 zakończono w prywatnym Seminarium nauczycielskim żeńskim w Rzeszowie w dniu 26. czerwca uroczystym nabożeństwem w kościele O. O. Bernardynów, poczem rozdano świadectwa w lokalu seminaryalnym. Na 19 klasyfikowanych uczennic 5 otrzymało stopień celujący, 14 stopień pierwszy. Egzamina wstępne przed wakacjami odbyły się dnia 25 i 26 czerwca.

Przyjęto na pierwszy rok 11 uczennic na trzeci 3 nowe uczennice.

Zapisy po wakacjach odbędą się w ostatnich dniach sierpnia, egzamin wstępny 2 września.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Antoni Kordybacha.

N A D E S Ł A N E

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią nie bierze odpowiedzialności.)

Kancelarya Adwokacka

Dra Józefa Schaufla

w Rzeszowie

z początkiem lipca b. r. przeniesioną zostaje do „Luftmaszyny“ (ul. Słowackiego 1. 6. I. piętro)

Od 1 lipca 1908 r. wychodzi w Herne (Westf.)

„ŚMIECH“

jedynie polskie satyryczno-humorystyczne pismo na obczyźnie. Prenumerata kwartalna wynosi tylko 80 fen. z odnośnieniem do domu 95 fen. Pojedynczy numer pod opaską kosztuje 18 fen. Redakcja i administracja znajduje się w Herne ul. Bismarka 22. Prosimy sobie „Śmiech“ zaabonować.

Widokówki

Z pochodu jubileuszowego, bardzo pięknie wykonane posiada na składzie handel papieru p. M. Kazika (serya składająca się ze 102 egzemplarzy).

F a b r y k a

pieców i kafli pana A. Móla w Rzeszowie, zaopatrzyła się w bardzo piękne wzory kafli i jest wmożności wszelkim wymogom zadosyć uczynić.

I niepokojąc się coraz bardziej, biegł do telefonu naglić naczelnika.

— Już jadę... Co on?...

— Siedzi przyczajony, ale nic nie wiadomo...

— Co pan myślisz?...

— Myślę, że będzie strzelał, to gruba ryba...

— Żywym brać, może się otruć, uważać!

Na ręce patrzeć!

— Uważamy, tylko trzeba prędeż, na miłość Boską!...

— Za kwadrans będę.

W bufecie służba szczerkała talerzami, łyżeczkami, przez salę przejdzie ciężkimi krokami tragarz w niebieskiej bluzie i w olbrzymiej, puistej halli rozgłośnie stukają grube buty. Jakiś kolejarz pełniący nocną służbę, podejście do bufetu zakropić się kieliszkiem.

— Czyszej...

Wypije — a zakąsując, obejrzy się ostrożnie poza siebie na kanapę, kędy siedzi tajemnicza figura. O obławie wiedzą już na całej stacyi. Wiedzą w telegrafii, w kasie bagażowej, w ekspedycyi. Szepczą urzędniczki, szepczą — senszacya. Coraz to któryś przemknie się przez salę i znika wraz ze swoim rozciekawionem i wystraszonem spojrzeniem.

Moment zniecierpliwienia. Na cóż oni czekają? Aż sam podniesie się i odda im się w ręce? Aż powie: bierzcież mię raz... Przecie już dosyć komedyi. Udało się wam nareszcie. Udało się, to bierz, trzymaj...

Moment gwałtownego ocknienia. Jak były kawica, wystrzelił myśl: omamienie, nerwy. To

Poleca się Szanownej
P. T. Publiczności

**AUGUST
FERENS**

**Fryzyer
i Perukarz**

w Rzeszowie
ul. 3-go Maja 1. 3.

Majątek

po śp. K. Stębarskiej, po-
łożony pod Tyczynem, skła-
dający się z 21 morgów
urodzajnego pola, budyn-
ków gospodarskich wraz
z inwentarzem jest obecnie
z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela
interesowanym **MARYA BO-
HERSKA** w Rebotyczach poczta
Rebotycze ad Dobromil.

**BAR
AMERYKAŃSKI**

w Rzeszowie przy ul. 3-go Maja

Dogodna schadzka dla przejeżdżających i miejscowych. —
Obszerne hale piwna. — Każdego czasu świeże piwo
pilzneńskie. Przekąski zimne i gorące. Obsługa szybka.
Ceny umiarkowane.

UCZEŃ

lat 14

znajdzie umieszczenie
w euklerni

**JÓZEFA
LEWICKIEGO**

w Rzeszowie

ulica Trzeciego Maja 1. 5.

NAJLEPSZE HYGIENI-
CZNE TOWARY GUMO-
WE DO CELÓW SANI-
TARNYCH

poleca

Droguerya

S. A Zgórek

w Rzeszowie

ulica Trzeciego Maja 1. 5.

Cenniki darmo

Wysyłka dyskretnie.

NA SEZON WIOSENNY i LETNI.

Ceny stałe!

Wykonanie wzorowe,

Ceny stałe!

C. i K. NADWORNI  DOSTAWCY

HEILMANN KOHN i SYNOWIE

W RZESZOWIE, róg ulicy Kościuszki i Trzeciego Maja.

Pierwszorządny SKŁAD UBIORÓW COTOWYCH męskich i dzieciennych własnego wyrobu.

Magazyn posiada wielki wybór ubrań NA KAŻDĄ MIARĘ wykonanych we WŁASNYM ZAKŁADZIE z najnowszych i wyszukanie pięknych materyj najświeższej mody i kroju.

Ubrania według miary wykonuje również fabryka nasza z materyj KRAJOWYCH, ORYGINALNYCH FRANCUSKICH i ANGIELSKICH i dostarcza takowe w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Według najnowszych żurnali wykonane we własnych pracowniach: ZARZUTKI — UBRANIA ANGLESOWE — UBRANIA FRAKOWE — UBRANIA ŻAKIETOWE — UBRANIA MARYNARKOWE — KURTKI i HAWELOKI LODENOWE i z SIERŚCI WIELBLĄDZIEJ — BUNDY DO PODROŻY — PELERYNY ZAKOPAŃSKIE — PŁASZCZE GUMOWE — SPODNIE DO BUTÓW — UBRANIA i PŁASZCZYKI DZIECINNE.

Nasze składy: w Wiedniu, Budapeszcie, Krakowie, Bielsku, Opawie, Lwowie, Czerniowcach, Przemyśle, Tarnowie, Nowym Sączu, Tarnopolu, Stanisławowie i Jarosławiu.

LEOKADYA JANIKOWA

w Rzeszowie

**Pracownia rzeźbiarsko-kamieniar-
ska i skład gotowych pomników
z piaskowca, marmuru, granitu,
sienitu, według własnych lub przed-
łożonych wzorów.**

Ceny umiarkowane.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

ALOJZEGO MÓLA

w Rzeszowie

wykonywa

PIECE KAFLOWE

z najlepszego materyału w kolorach: brązowym, oliwkowym, turkusowym, kremowym, białym, wogóle w każdym żądanym kolorze, według najnowszych wzorów i wymagań.

KUCHNIE białe, brązowe i niebieskie.

Przerabianie starych pieców i kuchen oraz wszelkie reparacye.

Cenniki i próby kafli wysyła darmo i oplatnie.

CENY MOŻLIWIE NISKIE.

Dziękując WP. Inżynierom i Szanownej P. T. Publiczności za łaskawe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom.

Z poważaniem

Alojzy Mól w Rzeszowie.

APTEKA KALINOWSKICH
w Rzeszowie

poszukuje aspiranta.

BANK ZALICZKOWY

w Rzeszowie, przy ul. 3-go Maja 5. I. piętro

podwyższył stopę procentową

- - od wkładek oszczędności - -

na **6⁰/₀** od sta.

począwszy od 1. stycznia 1908.

DYREKCJA.

NOWOŚCI NA SEZON WIOSENNY.

**NOWY MAGAZYN
KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ.**

P. T.

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem
w Rzeszowie, przy ul. Trzeciego Maja 1. 3. (dom
Wgo Dra Bronisława Zangena)

**MAGAZYN KONFEKCYI
DAMSKIEJ i DZIECINNEJ**

który na sezon wiosenny jest zaopatrzony
w wielki wybór

- Damskich najnowszych modeli. -

Prócz gotowej konfekcyi, przyjmować będę

zamówienia według miary

na KOSTYUMY, SAKI, ŻAKIETY, PŁASZCZE,
SUKNIE, HALKI, BLUZY, MATYNKI, SZLA-
FROKI i t. d. według ostatnich żurnali paryskich
i dostarczać będę punktualnie na oznaczony termin.

Stosunki handlowe nawiązałem z pierwszo-
rzednymi firmami, co da mi możność zadosyć uszy-
nić najwybredniejszym wymaganiom.

Towar doborowy. — Ceny możliwie najtańsze.

Zygmunt Fertig

Zastępca firmy Heilmann Kohn i Synowie, c. k. nadworni
dostawcy we Wiedniu.

Ramy do obrazów

w najlepszym guście poleca

KSIĘGARNIA

J. Jaroszowej w Rzeszowie.

Kazimierz Gorliński

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEźB w DRZEWIE
ORAZ ZŁOCEN**

W RZESZOWIE, ulica Kołojowa 1. 9. (Dom „Gwiazdy”)
przyjmuje prace w zakresie rzeźby stylowej
kościelnej lub salonowej

**Ajencya poważnego Towarzystwa
asekuracyjnego**

poszukuje

zdolnego akwizytora

Wiadomość w księgarni J. JAROSZOWEJ.